

WSTĘP

Był 16 lipca 1461 roku, gdy starosta rabsztyński Andrzej Tęczyński, brat kasztelana krakowskiego, postanowił oddać płatnerzowi Klemensowi zbroję do wyczyszczenia, nie spodziewając się przy tym gwałtownego i tragicznego – również dla niego – obrotu sprawy. Gdy po wykonaniu usługi przyszło do odbioru pancerza, rzemieślnik zażądał dość wygórowanego wynagrodzenia – dwóch złotych. Tęczyński zapłacił jedynie szóstą część żądanej kwoty, czyli dziesięć groszy, i na domiar złego spoliczkował Klemensa, po czym udał się do krakowskiego ratusza złożyć skargę. Rajcy, chcąc wyjaśnić sprawę, wysłali pachołka, by sprawdził płatnerza. Szlachcic nie miał jednak zamiaru czekać i wyszedł. Po opuszczeniu ratusza na ulicy Brackiej natknął się na pachołka prowadzącego Klemensa, który na jego widok miał krzyknąć: „O panie obieś mię i wypoliczkował sromotnie w mym własnym domu, ale już mię nie będziesz bił, jak biłeś”¹. To doprowadziło starostę do szału. Współ z synem i towarzyszami pobili rzemieślnika mieczami i kijami tak dotkliwie, że padł na ziemię, a przechodnie musieli go dźwignąć i zanieść go do domu.

Świadcami wydarzenia byli dwaj rajcy, Mikołaj Kridlar i Walter Kesinger, którzy donieśli o sprawie do ratusza. Władze miasta natychmiast udały się na Wawel poinformować o zajściach królową Elżbietę Rakuszanę, ta zaś wezwała Tęczyńskiego i ustanowiła wadium w wysokości osiemdziesięciu tysięcy grzywien, do uiszczenia przez stronę, która naruszyłaby porządek w mieście. Wieść o pobiciu szybko jednak rozniosła się po Krakowie, rozpalając gniew jego mieszkańców. Pod ratuszem zebrał się oburzony tłum, a oliwy do ognia dolewał sam Tęczyński, który nie tylko nie zamierzał stawić się na zamku, ale także – w otoczeniu służby – przechadzał się po mieście. Rozwścieczeni krakowianie żądali od władz miasta działań, nie zdając sobie sprawy z potencjalnych konsekwencji pochopnych decyzji. Uzbrojony tłum, ignorujący wezwania rajców do uspokojenia nastrojów, narastał, co stłumiło odwagę Tęczyńskiego, który schronił się w domu rajcy Kesingera, tuż obok miejsca, w którym doszło do pobicia płatnerza. Towarzyszyli mu między innymi jego syn Jan oraz Spytko z Melsztyna. Owo miejsce nie wydawało się jednak szlachcicowi wystarczająco bezpieczne, więc – licząc, że tłum nie naruszy powagi świątyni – przemknął do kościoła Franciszkanów. Najpierw wraz z towarzyszami pobiegł na wieżę, po czym nagle stwierdził, że lepszym miejscem będzie zakrystia. Zanim do niej dotarł, krakowianie wdarli się do kościoła. Tęczyński próbował negocjacji z tłumem, lecz gdy nic nie dały, na widok zakonnika uchylającego drzwi do zakrystii rzucił się w jej stronę. Wówczas padł cios, który oskalpował mu głowę. Rozwścieczeni ludzie zaczęli się pastwić nad zwłokami, tłukąc je i kłując, czym popadnie, po czym zawlekli je ulicznym rynsztokiem pod ratusz. Towarzysze Tęczyńskiego bronili się na wieży, by po pewnym czasie wynegocjować odstawienie ich do władz miejskich.

Wieści o zajściach dotarły do Kazimierza Jagiellończyka przebywającego na Pomorzu, gdzie prowadził wojska przeciwko Krzyżakom, i spowodowały bunt towarzyszącej mu szlachty, która chciała

wracać do Krakowa i ukarać mieszczan. Król załagodził sprawę, obiecując zwołanie sądu po powrocie. Pod koniec 1461 roku rozpoczęła się rozprawa. Mimo że zgodnie z przywilejami powinna być prowadzona według prawa magdeburskiego na wawelskim zamku, odbyła się na sejmie w Nowym Korczynie, na który wezwano rajców. Na nic zdały się starania władz miasta o postępowanie zgodne z prawem. Pod naciskiem szlachty zapadł niekorzystny dla Krakowa wyrok, nakładający na miasto osiemdziesiąt tysięcy grzywien kary i skazujący na śmierć winnych. A tych należało najpierw wytypować i sformułowanie to nie jest przesadą, ponieważ ich wybór nie miał wiele wspólnego z poszukiwaniem prawdziwych winowajców. Zresztą nawet jeśli komuś przyszłoby do głowy wskazywać jako winnego płatnerza Klemensa, byłby to próżny trud, gdyż ów przezornie uciekł do Wrocławia, a następnie do Żagania. Miasto opuścił także rajca Mikołaj Kridlar, który udał się do Melsztyna. Piętnastego stycznia 1462 roku na Wawelu ścięto sześciu mieszczan, w tym trzech rajców, których winę potwierdził pod przysięgą Jan Rabsztyński, syn Andrzeja Tęczyńskiego. Ogromna kara finansowa została zapłacona tylko w niewielkiej części².

Mogłoby się wydawać, że współcześnie podobny tumult, skierowany przeciwko pyszałkowatemu przedstawicielowi elity, byłby niemożliwy, tak jak jeszcze do 2019 roku wydawało się, że obecnych miast nie dotyczy już problem wielkich epidemii zdolnych zachwiać posadami nie tylko służby zdrowia, ale także całym naszym trybem życia. Wiele szczegółów z dziejów dawnego Krakowa – mimo że zdają się one odległe – może sporo powiedzieć o ludzkiej naturze i skłonić nas do refleksji.

Opisana powyżej sprawa Andrzeja Tęczyńskiego wywołuje wrażenie czegoś nadzwyczajnego w życiu miasta, oderwanego od codzienności. I rzeczywiście, tak gwałtowny atak przeciwko szlachcicowi nie ma precedensu w historii Krakowa. Mówi nam jednak wiele o tym, jak się żyło w piętnastowiecznym polskim mieście.

Zwraca też uwagę na relacje między klientem a wykonującym usługę rzemieślnikiem – niewolne od napięć, zwłaszcza jeśli zleceniodawca czuł przewagę wynikającą z jego społecznej pozycji. Pokazuje, jak niewiele było trzeba, żeby nawarstwiające się emocje przerodziły się w gwałtowny wybuch tłumu. Daje świadectwo nierówności wynikających z usankcjonowanych prawem stosunków między grupami społecznymi, ujawniając przy tym dramatyczne skutki sytuacji, w której podskórne poczucie niesprawiedliwości znajduje wreszcie ujście. W końcu uchyla kurtynę, umożliwiając nam zobaczenie fragmentu sceny, na której będzie się rozgrywać opisane w niniejszej książce codzienne życie krakowian. Widzimy zatem Rynek jako centrum wydarzeń, miejsce sprawowania władzy w mieście, ale także gromadzenia się tłumu, przenosimy się do klasztoru Franciszkanów, który tym razem nie spełnił roli bezpiecznego azylu, trafiamy na rynsztok ulicy Brackiej – symbol hańby Andrzeja Tęczyńskiego, potem zaś na górujący nad miastem Wawel, gdzie zapadały najważniejsze decyzje i gdzie w tej historii wydano niesprawiedliwy wyrok.

Z oczywistych względów pokażemy tylko wycinek codzienności – procesy, które kształtowały to, co zwykle musiało zaprzętać głowę mieszkańców, jak miejsce do zamieszkania, metody pracy, duchowość czy relacje międzyludzkie. Posługując się jednostkowymi historiami, nie będziemy się starać przekonywać, że są one pełną reprezentacją dawnego stylu życia, a jedynie damy sobie szansę poznania wycinka losów konkretnych, podobnych nam osób. Opowiemy więc historię większości krakowian, choć nie mamy możliwości wnikięcia w codzienne perypetie nawet niewielkiego odsetka osób mieszkających w mieście do końca XVIII wieku. Warto o tym pamiętać, by tworząc własne wyobrażenie o dawnym stylu życia, nigdy nie ufać mu w pełni. W końcu ludzie ci różnili się między sobą, tak jak my różnimy się od sąsiadów czy współpracowników, a różnorodność ta jest uchwytna tylko w części.

Nasza historia zatrzymuje się w chwili wchłonięcia Krakowa przez Austrię w ramach trzeciego rozbioru. Jeszcze długo później Polacy mieli być społeczeństwem wiejskim, wszak nawet po drugiej wojnie światowej 69% ludności mieszkało na wsi, a pierwszy spis ludności, który wykazał przewagę mieszkańców miast, odbył się w 1970 roku. Opisuując więc losy ogółu dawnych krakowian i mając intencję opowiadania o większości, w istocie mówimy o wycinku społeczeństwa. Ten wycinek był ważny ze względu na handlową, rzemieślniczą, kulturalną i rozwojową rolę miast. Nie mógłby jednak istnieć bez ściślego związku z rolniczym zapleczem i korzystania z pracy tej wiejskiej większości. Będąc krakowianami, na ogół mamy niewiele wspólnego z opisanymi w książce ludźmi. Duża mobilność społeczna powoduje, że tylko w niewielkim stopniu jesteśmy ich bezpośrednimi potomkami. Kierujemy się też innymi wartościami, a nasza codzienność znacznie się różni nawet od tej sprzed dwustu pięćdziesięciu lat, nie mówiąc już o dalszym horyzoncie czasowym. Śledząc jednak życie dawnych krakowian, odnajdujemy klucze do specyfiki miasta choćby dlatego, że ich codzienne wybory ukształtowały jego przestrzeń, a ta wpływa na tożsamość i sposób życia obecnych mieszkańców miasta. Wciąż kontynuujemy niektóre z zapoczątkowanych wówczas tradycji, spotykając się na pochodzie lajkonika czy słuchając hejnału, nawet jeśli tylko w radiowej audycji. Możemy ponadto wyciągnąć wiele wniosków odnoszących się do naszej codzienności. Czasem będą to wzory do naśladowania, niekiedy ostrzeżenia, być może najczęściej dotyczące kształtowania stosunków międzyludzkich, często na zasadzie wywyższenia jednych kosztem upokorzenia innych.

Rytm codzienności zmienia się wolniej niż sytuacja polityczna czy systemy gospodarcze. Gdy już jednak niezauważalnie zmieni swój takt, oddziałuje na wszystkich tak mocno, że porównując przyzwyczajenia nasze i naszych poprzedników, nie sposób nie dostrzec skali różnic. Przyjrzyjmy się im zatem, aby poczuć charakter dawnego Krakowa.